

ORGAN
TOWARZYSTWA OGRODNIKÓW
ZAWODOWYCH
WE LWOWIE.

Wychodzi 15 każdego miesiąca.

Luty 1901.

Warunki prenumeraty:
Członkowie Towarzystwa otrzymują bezpłatnie.
Dla niečłonków:
rocznie 5 koron, półrocznie 2 kor. 60 h.

LWÓW
NAKŁADEM TOWARZ. OGRODNIKÓW ZAWODOWYCH.
Z Drukarni „Słowa Polskiego", pod zarz. Z. Hałacińskiego.
1901.

TREŚĆ:

Adres Redakcyi i Administracyi: STANISŁAW PIĄTKOWSKI, Lwów, ul. Krzyżowa l. 50.

Wszelkie kwoty pieniężne tak wpisowe i wkładko we P. T. Członków, jak i za prenumeratę, upraszamy nadsyłać wprost na ręce skarbnika Tow. M. Wolińskiego we Lwowie, plac Maryacki l. 3.

Nasze sadownictwo.

Ciąg dalszy.

II.

W tem miejscu należałoby, dla poparcia mego twierdzenia o istnieniu sadów w dawnych czasach, przytoczyć trochę statystyki, — cóż kiedy wówczas statystyka nie istniała, a i dziś w tym kierunku bardzo jeszcze chroma.

Ażeby więc sprawę tę o ile możności przedstawić jasno, podam tu fakta, na które patrzyłem przed 60-ciu laty, a które i dziś jeszcze widzieć można. Opiszę więc tu miejscowość Budzanów w powiecie trembowelskim nad Seretem, prawie na granicy powiatów husiatyńskiego i czortkowskiego i jego okolicę w promieniu dwumilowym. Wybrałem Budzanów, bo tam ujrzałem światło dzienne, tam nauczyłem się patrzeć jasno i ukochałem ten nasz zawód w bardzo wczesnym wieku, będąc synem ogrodnika. Wrażenia te utkwiły mi tak w pamięci, że jeszcze dziś po 60-ciu latach przypominam sobie dokładnie, gdzie i u którego gospodarza, jakie drzewo rosło i jakie miało owoce.

Budzanów tedy w owym czasie był formalnie zarośnięty drzewami owocowemi, szczególnie zbocz nad Seretem, zwrócona ku północy była na bardzo wielkiej przestrzeni obsadzoną śliwkami, węgierkami. Przy dworze było parę morgów starego sadu, w roku 1845 zasadzono na pięciu morgach wykarczowanego lasu świeży sad. Wieś Skomorosze, odległa ćwierć mili od Budzanowa, miała wszystkie chaty obsadzone drzewami owocowemi; wieś Byczkowce, przy dworze starego sadu przeszło 5 morgów, cała wieś obsadzona szczególnie węgierkami; wieś Biały Potok pełna chłopskich sadów; wieś Kalinowszczyzna 2 mile od Budzanowa, miała przy dworze 15 morgów sadu po części starego, a po części młodego, wyborne wiśnie i śliwy, tak samo i u chłopów; wieś Rudoduby pełno drzew przy dworze i przy chatach; wieś Zwiniacz 5 morgów sadu starego, a 10 morgów świeżo zasadzonego na wykarczowanym lesie, chłopskich chat prawie się nie widziało z pomiędzy drzew, szczególnie śliwniki;

wieś Chomiakówka, przy dworze 10 morgów młodego sadu, u chłopów sadki z lepszymi owocami; wieś Wierzbowce przy dworze 5 morgów sadu starego, u chłopów pełno śliw i wisien; wieś Łaszkowce, przeszło 5 morgów sadu przy dworze; wieś Słobódka i miasteczko Janów trudno dojrzeć chat z zieleni sadów; wieś Młyniska, przy dworze około 5 morgów sadu, u chłopów pełno śliw; wieś Kobyłowłoki tak samo; wieś Jabłonów, przy dworze 50 morgów sadu starego o bardzo pięknych owocach, u chłopów przy każdej chacie sadek; wieś Tudorów, zasiana sadami, szczególnie śliwkami i tu kończy się okręg promienia dwumilowego w około Budzanowa. We wszystkich tych wsiach, można było wówczas widzieć przy mieszkaniach parafialnych obu obrządków bardzo piękne sady.

Po nadto były tam jeszcze sadki tak zwane, „podpasieczne". Dzisiejsze pokolenie, może już i nie rozumie tego wyrażenia, dla wyjaśnienia więc opiszę je tu pokrótce: W czasach pańszczyźnianych składano dworowi dziesięcinę z ulów pszczelnych, otóż właściciel pasieki, składającej się z kilkunastu lub kilkudziesięciu pni, miał prawo żądać od dworu wyznaczenia mu miejsca odpowiedniego w lasach dworskich, gdzieby mógł ustawić te ule. Miejsce wyznaczone ogradzał płotem, karczował drzewa leśne, natomiast zaś sadził drzewa owocowe, a tym sposobem powstawały sadki wśród borów i lasów. Takich sadków podpasiecznych było w lesie budzanowskim przeszło 50, a tak samo i w okolicznych.

Przytoczyłem miejscowość Budzanów i jej okolicę dlatego szerzej, gdyż mieszkałem tam przez parę dziesiątek lat i pracowałem w początkach jako uczeń ogrodniczy, a później jako ogrodnik dworski. Muszę tu jednak zaznaczyć, że Budzanów z okolicą nie był wcale czemś wyjątkowem, i owszem wszystkie rzeki i potoki począwszy od granicy rosyjskiej, jak Zbrucz, Gniezna, Seret, Strypa, Dniestr, Stryj, i t. d. były wzdłuż ich przepływu uwieńczone sadami.

W początkach sady te były małe, bo zakładane tylko dla własnej potrzeby, a cyfra ludności w owych czasach nie była tak wielką. Później przez wzrost ludności, przez pobudowanie dróg i gościńców zwiększyło się zapotrzebowanie owoców, powiększano więc i rozszerzano sady, chociaż, coprawda, w bardzo powolnem tempie. Niechby i tak było zostało to choć powoli, a byli byśmy przecież doszli do celu t j. dziś mielibyśmy owoce na zbyt. Tymczasem stało się inaczej.

Muszę tu jeszcze zwrócić uwagę, jakie to odmiany i gatunki owoców istniały wończas u nas.

Początkowo prawdopodobnie były to wybrane co lepsze z lasów, które przez pielęgnacyę i przez zmianę życiowych warunków powiększyły się i ulepszyły. Przypuścić także można, że Polska, mając stosunki

z Zachodem i Wschodem, — bo pojedynczo garnęli się Polacy na Zachód po wiedzę, na Wschodzie zaś, nieraz siedząc latami w niewoli, — mogli tak z jednej jak i drugiej strony przynieść coś nowego, ale na pewne twierdzić tego nie możemy, gdyż są to tylko przypuszczenia. Później w XVIII. wieku za Sasów, zaczęto już przywozić nowe odmiany i te rozmnażać u nas. Przypuszczenie to opieram na nazwach odmian i tak bardzo stare drzewa jabłonie były: papierówki, oliwki, granówki, maciejówki, winniówki, słodkie duże, słodkie podłużne, a na młodszych 40—50-letnich drzewach były już odmiany inne, jak szczeciny czerwone, kalwile czerwone, rzepki białe, cytrynki, buraczki, renety szare, złote i zielone, zielonki; grusze na starych drzewach: spasówki, pomarańczówki, dule, panny, baby; na młodszych: bergamotki, bonkrety, kajzerki i t. p.

O czereśnie nikt nie dbał, bo tych pełno było po lasach budzanowskich i innych, szczególniej w wierzbowieckim lesie prawie co dziesiąte drzewo było czereśnią w rozmaitych jej odmianach: czarne, czerwone, różowe, twarde i miękkie, w smaku przeważnie przepyszne. Wisnie były: czarne drobne, świętojańskie, łótówki, hiszpańskie. Śliwki: węgierki, także horstkie nazywane, kobylochy czerwone, tarnośliwy, drystale, białe jajowate, białe zwężone, później przyszły renklody zielone. Dereń znajdował się obficie w lasach, szczególniej w Kalinowszczyźnie. O morelach i brzoskwiniach nie wiedziano, tylko w sadach przy pańskich dworach.

Agrest znajdowano dziki, drobny, zielony, włoskowaty, a także czerwony gładki z bardzo cienką skórką, czerwony i włoskowaty i żółty

Porzeczki czerwone, drobne i żółte bardzo duże. Te ostatnie widziałem tylko w dworskim ogrodzie w Budzanowie. Później, zawiadując ogrodem Towarzystwa sadowniczo ogrodniczego we Lwowie przy ulicy Piekarskiej, przypomniałem sobie o tych porzeczkach i postanowiłem je sprowadzić, ale sądząc, że za granicą będą mieli jeszcze coś lepszego, napisałem do jednego z największych hodowców w Niemczech, a sprowadziwszy, po trzech latach przekonałem się, że są drobne nie do porównania. Sprowadziłem więc od innej firmy, po trzech latach znowu od innej, a nareszcie po 10 latach oczekiwania sprowadziłem oryginalne z Budzanowa, wyrzucając sobie moją poprzednią nieoględność i wiarę w cudze bogi. Porzeczki te i dziś posiadam w wielkiej ilości u siebie.

Maliny znachodzono po lasach: czerwone, białe dość duże, ożyny po czaharach i jarach leśnych, dziko rosnące. Truskawek mało jeszcze było wówczas, ale już je znano.

Winorośl nie była wówczas wcale nowością a była dość rozpowszechnioną, ale nie wszędzie rodziła.

Orzechy włoskie były dość rozpowszechnione i sadzone na gruntach suchych i przepuszczalnych. Wszystkie zbocza leśne były zasiane orzechami laskowymi.

Z powyższego widzimy, że po odrzuceniu odmian letnich i jesiennych zostanie nam 5—6 gatunków zimowych, a i z tych jeszcze w jednym sadzie można było znaleść najwyżej dwie do trzech odmian. To też w latach urodzajnych, wszedłszy do takiego sadu po dniu św. Michała, radość ogarniała, patrząc na kilkudziesięciokorcowe sterty leżących jabłek i gruszek.

Tymczasem dziś, gdy wejdziemy w tym czasie do sadu, znachodzimy wielką ilość kup i kupeczek jabłek i gruszek, a porównywując w myśli ongi leżące sterty z obecnemi kupkami, patrzącego ogarnia przygnębienie i mimowoli nasuwa się pytanie, skąd i dlaczego tak rażąca zaszła zmiana?

Na pytanie to postaram się odpowiedzieć.

Oto w piątem dziesięcioleciu ubiegłego wieku coś zakotłowało na polu ogrodnictwa w Galicyi: dalejże na wyścigi jeden za drugim z właścicieli większych posiadłości — niszczyć sady — pracę ojców i dziadów — a zakładać parki angielskie, — chyba może na to, by mieć przed oczyma przetrzebione lasy *en miniature*. Nie mamy zamiaru zresztą i nie możemy zabraniać komuś zarządzania swojem mieniem według własnej woli i upodobania, natomiast jednak mamy prawo — moralne prawo — żądać, by ten ktoś, zniszczywszy sad w jednem miejscu, założył go w drugiem, czem zmniejszyłby złe popełnione i przyłożył cegiełkę do ogólnego dobra społecznego.

Mania ta zakładania parków angielskich, przejadła się bardzo prędko, bo w końcu szóstego dziesięciolecia zeszłego wieku upadła i dziś już tylko sporadycznie występuje.

Natomiast zwrócono się z powrotem do zakładania sadów, ale stało się to znowu manią i to w skutkach, jak widzimy, bardzo niebezpieczną. Tamta bowiem rujnowała tylko sady, ale nie sprowadzała rozczarowania, ta podtrzymuje i nawet rozszerza sady, a mimo to pożytku nie daje, wskutek czego ustaje zamiłowanie, chęć do dalszej pracy i przychodzi... rozczarowanie. Mania te objawia się gromadzeniem jak największej ilości odmian i gatunków owoców, choćby i na najmniejszym kawałku ziemi. Nierzadko bowiem spotkać można sad, jest 100 drzew, a każde innego gatunku, a czasem doszczepione nawet po gałęziach nowe odmiany. Proszę więc zauważyć, co za chaos i co za kłopot w odgradzaniu, w obrywaniu i przechowywaniu tylu odmian. Na kupę zsypywać tylu odmian nie można, bo jedne są wcześniejsze, drugie późniejsze, inne znowu całkiem późne, gniotły by więc jedne drugie i następowałaby zgnilizna. Trzeba więc rozkładać każdą odmianę osobno,

a tu prawie nigdzie nie ma na tyle miejsca. Kupca na taką rozmaitą ilość odmian nie ma także, bo miałby te same kłopoty, chybaby kupił za bardzo niską cenę.

Powodem tego gromadzenia jak największej ilości odmian na jednem miejscu, a co dalej idzie tych kłopotów, jest — mogę śmiało to twierdzić — nawet nie brak znajomości rzeczy, ale chęć naśladownictwa, pokazania się, że to, co ma X. Y. Z., mam i ja.

Na wystawach ogrodniczych i wyłącznie owocowych, urządzanych obecnie, widzimy setki gatunków jabłek i gruszek i to tak pięknych, że moglibyśmy współzawodniczyć z owocami nadreńskimi i francuskimi, a na zbyt i jednego centnara nie mamy. Rzeczywiście jest to sytuacya, która mogłaby być śmieszną, gdyby nie była smutną. Jakżeż? Mamy owoce, bo widzimy je na wystawach, nagradzane setkami medali i rozmaitych dyplomów, a nie mamy owoców, bo tysiące centnarów sprowadzamy z Węgier, Styryi lub Tyrolu.

Są to skutki naśladownictwa. Przez to właśnie zatraciliśmy cel ojców naszych, oni bowiem sadzili sady dla własnej potrzeby, bo nie mieli ani dróg, ani targów zbytu, i mieli owoce, my zaś sadzimy sady, mamy drogi i targi zbytu, a nie mamy owoców i na własny nawet użytek musimy je sprowadzać z zagranicy.

Ale i w tym kierunku następuje powoli zmiana na lepsze. Właściciele sadów o mnogiej ilości gatunków, przekonawszy się, że ta mnogość nie tylko że nie przynosi korzyści, lecz przeciwnie stratę, przejrzeli i widzą jasno, jak fałszywą drogą postępowali i dziś już dają się słyszeć głosy z zapytaniami, czy można dostać 100 lub więcej drzewek jabłoni, ale tylko w jednej odmianie? Do zapytania tego powrócę jeszcze, a tymczasem dla zaokrąglenia historycznego rysu naszego sadownictwa muszę powiedzieć parę słów o dawnych ogrodnikach.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kazimierz Piątkowski.

Uprawa fasoli w inspekcie.

Do bardzo delikatnych, smacznych i zdrowych pokarmów roślinnych należy bezsprzecznie fasolka zielona, pospolicie „flageolotą“ zwana. W lecie, kiedy ogród jarzynowy tyle różnorodnych jarzynek do kuchni dostarcza, fasolka zielona obok szparagów i kalafiorów pierwsze trzyma miejsce, a podana w porze niezwykłej jest prawdziwym przysmakiem.

Uprawa jej w zimie pod oknami inspektowemi bardzo jest łatwą i jeżeli się ją tylko podejmie w czasie właściwym, możemy dobrego rezultatu zawsze być pewni.

Inspekt pod uprawę fasoli założyć należy dopiero 15-go lutego, bo zakładając wcześniej, z powodu słabego światła słonecznego, a co za tem idzie, niemożności dostatecznego przewietrzania fasoli w skrzyni, można się narazić na zawód. Warstwa ciepłego i dobrze słomiastego nawozu końskiego powinna być na 60 cm. gruba, by otrzymać ciepłotę w skrzyni 15—18^0 C., dla fasoli koniecznie potrzebną. Na udeptaną warstwę nawozu ustawia się skrzynię tak, by jej brzeg tylny o 15 cm. był wyższy od brzegu przedniego. Do skrzyni daje się tego samego nawozu, pomięszanego w połowie z suchymi liśćmi, boki skrzyni obkłada się ciepłym nawozem do połowy ich wysokości i nakrywa skrzynię oknami, a z wierzchu matami. Gdy się nawóz w skrzyni dobrze rozgrzeje, zdejmujemy maty i okna, udeptujemy go należycie i nasypujemy 25—30 cm. ziemi pożywnej, najlepiej dobrej ogrodowej, która już w lecie do tego celu przygotowaną być powinna i przykrywamy oknami i matami, chyba że dni są słoneczne i niemroźne, to można maty zdejmować na dzień, a dopiero wieczorem nakładać.

Gdy po dwóch lub trzech dniach ziemia w skrzyni dobrze się zagrzeje, trzeba ją należycie przemięszać i nałożyć okna. Nazajutrz mięsza się ją powtórnie, a następnie wyrabia tak, by powierzchnia była równa, nadając jej lekki spadek ku przodowi skrzyni.

Teraz wyznacza się cztery linie wzdłuż skrzyni w równych od siebie odstępach, a na każdej linii po cztery znaki pod oknem. Na tych znakach robi się ręką 6 cm. głębokie, a 10 cm. szerokie dołki, na dno których wysiewamy po 5 ziarn zdrowego i mającego należytą siłę kiełkowania nasienia, które na 24 godzin przed zasianiem było namoczone w letniej wodzie, i przykrywamy na 1 cm. ziemią i oknami.

Po czterech lub pięciu dniach pocznie fasola kiełkować, a po siedmiu wschodzić; wtenczas uważać należy, by wschodzące roślinki mogły mieć jak najwięcej światła, a zatem zaraz z rana zdejmować maty i dopiero wieczorem je nakładać; teraz należy boki skrzyni obłożyć ciepłym nawozem aż do samego wierzchu.

Fasola do należytego wzrostu i dobrego plonowania potrzebuje koniecznie oprócz ciepła także wiele świeżego powietrza, bez którego roślinki delikatnieją (wyciągają się), dlatego pilnie baczyć należy, ażeby o ile tylko zewnętrzna temperatura pozwoli, uchylać okien, rozumie się w najcieplejszej porze dnia, choćby tylko na krótki czas i nie wyżej jak na 1 cm.

Gdy roślinki na 10 cm. podrosną, należy w porze południowej ziemię z dołków przed zasianiem wybraną napowrót do dołków dać, celem ich wyrównania, co będzie znaczyć tyle, co obsypanie roślin.

Gdyby rośliny do szyb sięgały, należy skrzynię podnieść tak, by zawsze odstęp między szybami a wierzchołkami roślin był 10 cm., a gdy dorosną wysokości 20 cm., należy je ziemią aż po same liście obgarnąć.

Podlewania przez ten czas fasola prawie nic potrzebuje, gdyby to jednak okazało się koniecznem, w takim razie należy miernie podlać wodą, 15° C. przez cienką rurkę koło krzaków, unikając polewania łodyg, a w czasie słonecznych dni można lekko rośliny zrosić i przewietrzania nie zaniedbywać wcale.

Gdy temperatura w skrzyni się obniżyła, należy obkłady skrzyni zmienić, dając nawóz gorący w miejsce oziębionego.

W końcu marca fasola pocznie kwitnąć czyli mniej więcej w 35—40 dniach po zasianiu, wówczas trzeba jak najstaranniej przewietrzać skrzynie, by ulatwić zapylanie się kwiatów, wilgoci będzie także więcej potrzeba, bo i ziemia w tej porze łatwiej wysycha, ale przytem strzedz się należy, by nie podlewać kwiatów, tylko ziemię naokoło roślin.

Czas kwitnienia trwa około 10 dni, poczem tworzą się zawiązki, wtenczas należy dwa razy dziennie (jeżeli są dni pogodne) zraszać letnią wodą przez bardzo drobne sitko i zmniejszyć przewietrzanie skrzyni.

Zawiązki rosną szybko i w 10—12 dni od ich ukazania się można począć zbierać strączki.

Zbiór powinien się bardzo ostrożnie odbywać, aby nie uszkadzać roślin, najlepiej odcinać strączki ostrym nożykiem, a nigdy nie urywać, bo to osłabia rośliny.

Plonowanie trwa przez 15, 20, a może się i do 25 dni przeciągnąć, to zależeć będzie od odmiany, jaką do uprawy wzięliśmy i od czasu, jaki był przez cały czas kwitnienia.

Co do wydatności, ta bywa różna, przeciętnie zebrać można 700 gramów z pod okna, a gdy czas dobry, to nawet 1 kg.

Chcąc mieć fasolkę zieloną, ciągle od tej pory, aż póki nie zaczniemy z gruntu jej zbierać, to należy drugi siew wykonać 15 marca, a trzeci 15 kwietnia.

Oprócz wyżej opisanego sposobu zasiewania, można wysiewać nasienie fasoli do wazonków lub do ciepłej skrzyni w grunt, a gdy powschodzi, przesadzać na miejsce, gdzie ma owocować — ale że to jest więcej kłopotliwe, a nie dające lepszego rezultatu, więc sposoby te pominąłem.

Pomyślność uprawy zależy także bardzo wiele od odmiany, dlatego należy wybierać tylko takie, które jak najniżej wyrastają i najmniej się

rozkrzewiają, a odznaczają się wielką płodnością i odpornością na wilgoć, której w tym czasie w inspekcie ustrzedz się trudno. Jako takie polecić mogę: Osborne białą holenderską, czarną belgijską, Neger i Cud Francyi.

W. Maciaszek.

Sprawozdanie i krytyka

z wystawy płodów sadowniczych, urządzonej przez Tow. w dniach od 5—9 października 1900. Odczyt z dnia 19 i 26 listopada 1900.

Jak już zaznaczyłem przed kilku dniami. Komitet, względnie Towarzystwo urządzające wystawę, miało na celu podniesienie sadownictwa w kraju. Dlatego też, urządzając ją, postawiło na pierwszym planie „racyonalny dobór odmian dla pewnych okolic“ i w tym duchu ułożyło regulamin, program wystawy i kwestyonaryusz. Przystępuję więc teraz do właściwej rzeczy.

Muszę jednak z góry zaznaczyć, że stoję tu na stanowisku zupełnie bezstronnego sprawozdawcy, który jako członek czynny komitetu urządzającego wystawę, członek Jury, więc, że się tak wyrażę, *spiritus movens* wystawy, mógł ją najlepiej poznać i ocenić. Jeżeli więc w dalszym ciągu mego sprawozdania, a właściwie krytyki naszej wystawy, padnie jakieś słówko nieprzyjemne, jeśli użyję może nie bardzo przyjemnego zwrotu, proszę mi wybaczyć, wziąłem sobie bowiem za motto: „Poznajcie swoje własne błędy i t. d.“ wychodząc z założenia, że powinniśmy iść ciągle naprzód, a nie stać na miejscu lub cofać się wstecz. Dlatego też muszę wytknąć wszelkie błędy i usterki, jakie na tej wystawie wystąpiły.

Jako objaw bardzo znamienny, ale wprost w ujemnym kierunku, muszę podnieść, że na tych 179 wystawców wyżej wykazanych tylko 47 zgłosiło się na rozesłanych formularzach zgłoszeń, a tylko 51 wypełniło kwestyonaryusze, przeważnie niezupełnie, bo 23 podało jeśli nie nazwy pomologiczne nadesłanych owoców, to bodaj nazwy miejscowe. A na kwestyonaryuszu tym właśnie bardzo zależało Towarzystwu, przez

niego bowiem, chciało ono w przyszłości ułożyć pewien szemat na dalszą pracę w kierunku podniesienia sadownictwa w kraju.

Dalej bardzo znamiennym objawym, w tym samym kierunku, jest nie trzymanie się regulaminów i programu wystawy prawie u wszystkich wystawców, a już szczególnem niedbalstwem odznaczało się opakowanie. Faktem jest, że u 17 wystawców nie było na paczkach wcale nazwiska wystawców tak, że trzeba było dopiero szukać, biegać, pytać się, ażeby dojść, kto to wystawił, a przyznają mi wszyscy że w czasie takiego nawału pracy, gdzie w przeciągu dwu dni, i to już bardzo krótkich, trzeba taką



Z wystawy sadowniczej w r. 1900 we Lwowie.

masę owoców rozpakować, oczyścić ze śmiecia — bo i tak było, wprost bez owinięcia pakowane w plewy, — to niema czasu szukać za nazwiskiem wystawcy.

Gdyby zrozumienie rzeczy i poczucie obowiązku były u nas bardziej zakorzenione, gdyby każdy z chcących brać udział w wystawie pomyślał bodaj nad tem, że Komitet urządzający ją nie dla zabawki pracował nad ułożeniem regulaminów, wskazówek i programu wystawy, że nie dla zabawki wyrzucił tyle pieniędzy na druk tych regulaminów, programów, formularzy i kwestyonaryuszów, i w końcu nie dla zabawki rozesłał je na wyraźne żądanie stron, nie lekceważyłby sobie tego tak

bardzo, ale uznał, że Komitet chce sobie w ten sposób ułatwić pracę, że chce mieć pewne dane do dalszej pracy, że ludzie chętnie pracują na to, aby dana rzecz szła naprzód, — wówczas wypełnianoby nadesłane formularze i kwestyonaryusze należycie, regulaminy przeczytanoby należycie, bacząc, by posyłka wczas nadeszła należycie opakowana, i wówczas też Komitet urządzający wystawę miałby pracę ułatwioną i mógłby uporać się na czas.



Z wystawy sadowniczej w r. 1900 we Lwowie.

Gdyby pp. wystawcy byli się tych regulaminów trzymali, bylibyśmy mieli pracę Jury przed otwarciem wystawy gotową, bylibyśmy mogli rozpocząć pracę z oznaczeniem owoców a przyznacie mi Panowie, że jeśli Jury dopiero czwartego dnia mogła swoje czynności skończyć, to nie było już czasu na oznaczanie owoców dla tej prostej przyczyny, że ludzie, którzy są w tej gałęzi naszej nauki kompetentni, nie są kapitalistami, nie mającymi nic innego do roboty, jak przez cały ciąg wystawy siedzieć na niej i oddawać się tej pracy, ale są to pracownicy, z których

każdy ma swoje obowiązki i tych musi pilnować, nie ma więc tego czasu tak bardzo na zbyciu. — Gdyby pp. wystawcy byli o tem pamiętali, nie byłoby się stało to, żeśmy nie mogli urządzić posiedzenia dla naszych członków, których przeszło 40 zjechało się, chcąc skorzystać bodaj coś trochę, chcąc coś zobaczyć, czegoś się pouczyć, a tu Wydział musiał konieczne posiedzenia odbywać, bo dłużej z wynikiem sądu nie można było zwlekać, kiedy nawet i prasa codzienna już o ten wynik urgowała.

Wprawdzie mógł był Wydział, a nawet powienien był trzymać się stricte regulaminów, gdzie §. 4. mówi, że przesyłki nie zgłoszone do dnia 25 września nie będą wcale rozpakowywane, a przesyłki, do których nie nadesłano wypełnionych kwestyonaryuszów do 1 października, jakkolwiek zgłoszone w przepisanym terminie, będą wprawdzie wystawione, ale nie będą brane wcale pod uwagę przez komisyę sędziów i komisyę pomologiczną, ale proszę Panów postawić się w nasze położenie, jak to nie rozpakować, nie ustawić i nie nagrodzić, kiedy owoc sam jest piękny, dobrze wykształcony, zakolorozowany, czasem nawet oznaczony nie źle, bo proszę pamiętać o tem, że nagroda ta przenośnie przeznaczona jest owocom, a nie ich panom, a cóż ten biedny owoc winien temu, że jego panu nie chciało się zadać tyle pracy, by wypełnić tych kilka rubryk na kwestyonaryuszu i wreszcie dodać bodaj jakąś karteczkę ze swem nazwiskiem.

Tak więc wystawa nasza, mimo swego ogromu, nie odpowiedziała celom, jakie Towarzystwo z góry sobie założyło.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Stanisław Piątkowski.

Ogórek i jego hodowla.

(Ciąg dalszy.)

Hodowanie ogórków w inspektach.

Przy zakładaniu inspektów baczyć należy, aby takowe od strony północnej zabezpieczone były należytym parkanem i ku południowi położone. Słońce ma wolno i bez przeszkód na nie działać. Polecenia godne są skrzynie ruchome, w braku zaś takowych są dobre i nieruchome. Ruchome są o tyle lepsze, że można je z miejsca na miejsce przenosić.

W obecnych czasach sporządzają skrzynie żelazne, są one wprawdzie trwalsze, ochładzają jednak ziemię; dlatego dla wczesnej hodowli odpowiedniejsze są skrzynie drewniane.

Jamę na inspekt kopie się na 60 cm. głęboko, wypełnia się ją świeżym nawozem końskim zmięszanym wedle możności z liściem, śmieciem, hyblówkami lub trocinami drzewnemi. Jama inspektowa musi być wolną od wody, a gdyby ta występowała, należy kopania jam zaniechać, a inspekt założyć na powierzchni ziemi. Za przykrywę inspektu służą okna w ramach drewnianych. W końcu niezbędne są maty słomiane jako ochrona przed mrozem.

Inspekta wyłącznie na hodowlę ogórków przeznaczone, nie powinny być za ciepło założone, gdyż przez to roślina za prędko pędzi, a z powodu niepogody nie można, stosownie do wzrostu rośliny, inspektu przewietrzać. Jeśli przewietrzanie odbywać się może bez przeszkód, w takim wypadku za wysoka nieco temperatura nie szkodziłaby. Do wywołania takiej temperatury przyczyniają się ciepłe obkłady. Nic tak nie szkodzi rozwojowi ogórka, jak raptowny spad temperatury t. j. jej oziębienie, które najbardziej młode roślinki odczuwają. Przedewszystkiem nie znoszą one za wielkiej wilgoci, gdyż łatwo gniją. Jeśli niezbędnej ciepłoty, 12 do 15^0 R. im dać nie można, to z wczesnego wiosennego zbioru należy zrezygnować.

Baczyć należy, by roślinki młode silne były. Jeśli się ich należycie nie pielęgnuje i brak im odpowiedniej temperatury, to pozostają długo bez wzrostu, a nawet karłowacieją, nikną — gdyż u ogórka późniejszy wiek nie zastąpi tego, co w młodości zaniedbano, nawet gdyby je później i w cieplejszych skrzyniach umieszczono. Słaby wzrost spowodować może jedna chłodniejsza noc.

Aby ogórki nie były gorzkie, należy na wierzchnią warstwę nawozu ułożyć warstwę nawozu przepalonego zeszłorocznego, — korzystniej działałaby warstwa suchego liścia. Gdy nawóz się należycie rozgrzeje, udeptujemy go, jeśli tylko możliwe przykrywamy cienką warstwą mchu suchego, który reguluje ciepło usuwa parę w pierwszych czasach, niszczy zgniliznę, oraz występujące grzybki, o których na końcu pomówię, — a następnie nasypujemy 15 do 20 cm. ziemi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Karol Starck.

Hodowla Cyclamenów.

Zarazem odpowiedź na pytanie 36: „Jaką jest najracyonalniejsza hodowla Cyclamenów“.

Cyclamen — po polsku Gduła ziemna lub fiołek alpejski, należy do rodziny Primulaceae i rozpada się na następujące gatunki: Cyclamen europeum, neapolitanum, persicum, coum, cilicicum, africanum. Ojczyzną ich jest Palestyna, Syrya, Grecya i środkowa Europa a przeważnie góry alpejskie, skąd też pochodzi nazwa polska, a rosną w suchych, skalistych a słonecznych miejscach.

U nas hodowane potrzebują wilgotnego powietrza, umiarkowanego ciepła i trochę zacienionego miejsca. Hodujemy prawie wyłącznie gatunek persicum z jego odmianami. Z pomiędzy wielu roślin szklarniowych, które w zimie obdarzają nas bogactwem swych kwiatów, zaliczamy Cyclamen do najpiękniejszych i najwdzięczniejszych, dla ich ładnego i przyjemnie pachnącego kwiatu, ładnego liścia i ładnego kształtu krzaków, nie dziw więc, że w ostatnich czasach zajęto się ich hodowlą na większą skalę.

Roślina ta została wzięta w hodowlę przez niemieckich ogrodników jak Liebig, Weissbach, Schmidt, Klar już w 18-tem stuleciu, u nas w Galicyi pojawiła się dopiero w połowie 19 stulecia i zyskuje czem raz większe rozpowszechnienie jako roślina handlowa a przez publiczność bardzo lubiana, lub też jako kwiat cięty do bukietów i wiązanek.

Gdy przebywałem w Hercogowinie, kraju górzystym i gorącym, widziałem i zbierałem kwitnące Cyclameny w grudniu i styczniu po skałach. Zwykle w jesieni nakopałem sobie najsilniejszych krzaków, posadziłem do wazonów, a wówczas kwitły tak obficie i tak silnie pachły, jak jeszcze nigdy nie widziałem w naszej hodowli.

Hodowla Cyclamenów nie jest zbyt trudną, lecz powiedziałbym, wymagającą więcej uwagi.

Najczęściej rozmnażamy z nasienia, które od sierpnia do połowy października muszą być posiane do paczek w dobrze przebutwiałą ziemię liściową przemieszaną na pół z wrzosową z domieszką gruboziarnistego piasku. Po zasianiu przykrywa się nasienie cieniuchną warstwą takiej samej ziemi a następnie szkłem i wstawia do rozmnażalni lub skrzyni inspektowej w zamkniętem powietrzu przy 18—20° R. utrzymując umiarkowaną wilgoć i lekki cień od promieni słonecznych.

Skoro zaczną kiełkować, co następuje zwykle po 3—4 tygodniach, (jeśli nasienie było świeże), usuwa się szybę szklanną z wierzchu zupełnie, przyzwyczajając roślinki powoli do coraz większego światła i powietrza, ale nie podnosząc nigdy okien zbyt wysoko.

Skoro wykształciły jeden listek, pikujemy je znowu do paczek w taką samą ziemię z domieszką trochę starej przegniłej nieco ziemi z nawozu krowięcego, albo troszkę nawozu ptasiego. Paczkę napełniamy w ten sposób, by środkiem była mała wyniosłość spadająca lekko ku brzegom, a to w tym celu by łatwiej wysychała, i by roślinki były równomiernie wystawione na światło. Pikujemy je co 3 cm. uważając przy tem by bulwki były równo z powierzchnią ziemi, a nie za głęboko i by korzenie nie były pozaginane ani też zanadto ugniatane. Po przepikowaniu kropimy lekko sitkiem i stawiamy paczki ile możności jak najbliżej światła w cieple 16—18° R., utrzymując umiarkowaną wilgoć. Po niejakim czasie zaczynamy lekko przewietrzać, a ziemię pomiędzy roślinami często zruszamy.

Gdy roślinki dostaną drugi listek, pikujemy po raz wtóry do takiej samej ziemi i paczek dobrze na dnie wyłożonych gruzem lub czerupami, dla odpływu wody i wstawiamy o ile temperatura na to pozwoli do umiarkowanego inspektu, a na zimę zabieramy do szklarni blisko szyb w cieple 10—12° R, utrzymując umiarkowaną wilgoć.

Przy czwartym listku, który wyrasta zwykle z końcem lutego lub na początku marca, przesadzamy roślinki pojedynczo do jak najmniejszych wazoneczków w ziemię wyżej opisaną z przymieszką więcej przegniłego nawozu bydlęcego, uważając by bulwa tylko do połowy była zagłębiona w ziemi a korzenie nie bardzo uciśnięte, polewamy przez sitko i wstawiamy do inspektu na 18—20° R. ciepłego, blisko światła w wilgotne trociny. Przez kilka dni pozostawiamy okna szczelnie zamknięte, po zakorzenieniu przewietrzamy, w dni słoneczne lekko skrapiamy a z końcem kwietnia zaczynamy lekko cieniować, (najlepiej nadaje się do tego zwykłe szare płótno do pakowania używane w ogrodach handlowych). Skoro rośliny już się dobrze zakorzeniły, przesadzamy je do trochę większych wazonków, nie naruszając korzenia tylko czerupki u spodu. Po przesadzeniu stawiamy znowu do takiego samego inspektu, nie przewietrzając przez kilka dni, a w dnie ciepłe i słoneczne skrapiając kilka razy dziennie. Po świeżem zakorzenieniu, co następuje zwykle po 4—6 tygodniach przesadzamy znowu w coraz większe wazoniki, stawiając zawsze na mierno ciepły inspekt. Tak postępujemy aż do połowy sierpnia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zygmunt Stachiewicz.

Ze spraw Towarzystwa zawodowych ogrodników.

Wydział Towarzystwa zawodowych ogrodników, wychodząc z założenia, że powinien członkom o ile to tylko możliwem jest, ułatwiać poruzumiewanie się osobiście, uchwalił na ostatnim swem posiedzeniu, odłożyć Walne Zgromadzenie Członków Tow. na czas **wystawy wiosennej**, to jest między 27 kwietnia a 7 maja. -- Dzień odbycia się Walnego zgromadzenia zostanie ogłoszonym w następnym numerze naszego organu.

Uchwałą tą, uczynił zadość, życzeniu wielu członków zamiejscowych, którzy radziby być i na Walnem Zgromadzeniu i na wystawie, a którym byłoby trudno, tak ze względów materjalnych, jak i stosunków ze służbodawcami, przybyć dwa razy do Lwowa w tak krótkim przeciągu czasu.

Sprawozdanie z czyności Tow. i kasowe zostało rozesłane wszyskim członkom Towarzystwa z obecnym numerem „Ogrodnika zawodowego“.

Program wystawy zostanie wtych dniach rozesłanym, ktoby go ale nie otrzymał, zechce zarządać go od Zarządu Tow.

Wydział.

Wykaz najważniejszych robót ogrodowych

na miesiąc luty.

Czyniąc zadość, z wielu stron postawionym życzeniom, będzie redakcya naszego czasopisma podawać w każdym numerze zestawienie najważniejszych robót ogrodowych na każdy miesiąc.

Ponieważ w pierwszym numerze za styczeń takiego wykazu nie umieściliśmy, więc w obecnym oprócz na miesiąc luty, pokrótce zaznaczymy co trzeba było już zrobić w styczniu.

Sad i szkółki.

W styczniu i lutym ostateczny okres cięcia zrazów, dalej należy zbierać suche liście na drzewach i gniazda owadów, zeskrobywać starą korę, smarować drzewa wapnem przymięszanem z gliną i krowieńcem, wycinać suche i zrakowaciałe gałęzie. Zacząć ciąć szkółki przecinając na koronę, skracając przewodniki, podczyszczając z bocznych gałązek i usuwając zupełnie zeszłoroczne czopki.

W lutym należy zarazem rozpocząć szczepienie w ręku.

Ogród warzywny.

Siać na umiarkowanym inspekcie rozsadę selerów, kalafiory erfurtskie, kapusty najwcześniejsze, kalarepę wiedeńską, cebulę i pory do

najwcześniejszego wysadzenia, sałatę na drugie wysadzenie. Zakładać inspekta na przezimowane kalafiory, na sałatę, rzodkiewkę, marchew, melony, ogórki, kawony, fasolę i groszek cukrowy, pędzić szparagi.

Pamiętać o przechowanych w piwnicy warzywach, szczególnie przeznaczonych na nasienniki, czyścić i przewietrzać.

Ogród ozdobowy.

Rozmnażać z sadzonek pelargonje scarlet, heliotrop, salvie, fuksie, i wszelkie kobiercowe, georginie i t. p. Siać te rośline, które albo trudno wschodzą, albo powoli rosną jak musa, palmy, werbeny, lobelia, solanum, ricinus i t. p. Przesadzać i dzielić Aspidistry, Canny, maranty, ficusy, begonie liściaste, philodendrony, arum i t. p. Podpędzać konwalje, hyacenty, tacety, bzy, Deutzie, hotteye, cinerarie, fiołki, phloxy, i t. p.

W ogrodzie oczyszczać drzewa ze suchych gałęzi, przecinać alejowe, ciąć krzewy z wyjątkiem tych które kwitną na zeszłorocznych pędach.

Skrzynka zapytań i odpowiedzi.

PYTANIA.

32. Czy krzew winny, chcąc go utrzymać w zdrowym stanie i owocowaniu, tylko przez cięcie otrzymać można?
33. Przechowanie Brukselki przez zimę?
34. Co należy robić, by mieć pełne białe narcyzy w kwiecie na wiosnę, gdyż nie wszędzie się udają?
35. Sposób hodowli dracen kolorowych, by mieć w jednym roku egzemplarze 50—70 cm. wysokie?
36. Jaką jest najracyonalniejsza hodowla Cyclamenów?
37. „ „ „ „ pełnych prymul?
38. „ „ „ „ angielskich pelargonji?
39. Czy powinno się na wiosnę obcinać wszystkie krzewy?
40. Które drzewa nadają się najlepiej do obsadzania dróg publicznych?
41. W której porze i które najlepiej przesadzać drzewa iglaste?
42. Hodowla ananasów?

[Ciąg dalszy nastąpi]

Redaktor i wydawca odpowiedzialny **Stanisław Piątkowski.**

Z drukarni „Słowa Polskiego“ pod zarządem Z. Hałacińskiego.